



# KTOŚ, KTO ZWYCIĘŻA

Rozmowa z KRYSYŃĄ JANDĄ

● **Podobno kształtują nas pierwsze lata życia. Jakże one były w przypadku pani?**

– Dzieciństwo spędziłam u dziadków, w Starachowicach, w tradycyjnym domu, w którym wszystko miało swoją porę i miejsce. W poniedziałek szło się na jagody albo grzyby, we wtorek na targ, w środę, czwartek i piątek coś

jeszcze. W sobotę kąpiel w cynowej wannie w sadzie pod wiśnią, w niedzielę do kościoła, potem spacer wokół rynku. Zima miała własny rytm, podobnie nienaruszalny i święty. Wyniosłam z takiego dzieciństwa potrzebę stabilizacji, bezpieczeństwa. Bezpieczny dom zawsze udawało mi się stworzyć, trudniej z pracą. Kiedyś przychodziłam do

teatru pół godziny przed spektaklem, później godzinę, teraz półtorej. Jeśli nie wypiję herbaty z bufetową, nie porozmawiam o czymś zwyczajnym – wychodzę na scenę pełna lęku.

● **Co jeszcze, oprócz potrzeby bezpieczeństwa, wymosił się z takiego dzieciństwa?**

– Chyba poczucie harmonii. Wie się,

„Człowiek z marmuru” Andrzeja Wajdy

jak powinien wyglądać świat i zachowywać się człowiek. Po prostu ma się pewien fundament, na którym można budować dalsze życie.

● **Szukała pani jednak czegoś innego, nowego. Liceum plastyczne, potem szkoła teatralna – z tego sadu w małym mieście chyba do nich daleko...**

– Chciałam, żeby było ciekawiej, pragnęłam spotkać nowych ludzi. Poczynając od szkoły średniej uczyłam się wszystkiego, czego było można: wszystkich możliwych języków, muzyki, tańca. Ale przez cały czas pozostawałam w zgodzie z domem, z rodzicami. To szukanie własnej drogi nie było buntem.

● **Żadnych szalonych pomysłów?**

– Mnóstwo, ale zupełnie niewinnych. W liceum plastycznym (to było już w Warszawie) snuliśmy plany, żeby drzewa w Łazienkach pomalować na różne kolory, albo chcieliśmy przepłynąć łazienkowskie stawy; takie zwykłe szczeniactwo. Zresztą szkoła była nietypowa,

## Cudzym piórem

3 maja (1988). Pokaz filmu „W starym dworku” w Instytucie Polskim z udziałem Beaty Tyszkiewicz inauguruje przegląd filmów tej aktorki. I na ekranie i w naturze ładniejsza niż kiedykolwiek. (Janusz Stefanowicz „Z ambasadorskich zapisków – 1984–89”, Kierunki nr 44, 1989). Bezpośrednio po seansie buffet-diner u hr. d’Ornano (żona na pół z Radziwiłłów, pół z Potockich, on też

ma w sobie krew polską). Piękny apartament na Quai d’Orsay, dużo malarstwa polskiego, lecz także – Winterhalter’a portrety rodzinne. Mimo, że przez Polskę przechodzi fala strajków i napięć prawie nikt tego tematu nie porusza. Tylko jakiś Hiszpan, zapewne też artystokrata, mówi z przejrzytą aluzją, że robotników nie można traktować jak barany. Odpowiadam, oczywiście, ale niektórzy spośród nich każą się traktować jak Mouton Rotschild (najdroższa marka Bordeaux). A było to przy dobrym winie, więc nęsta jak najbardziej na miejscu. Menu, tzw. modne: pieczone tupyńki wypełnione purée, ze sporą dozą kawioru na wierzchu. Potem sery i wypieki. W prawdziwie polskim domu nie podano by wina Mouton Rotschild do baraniny.

★  
W niedawnych Gdańskich replikach biletu na „Porno” (Ryszard Ryś „Uwaga „Porno”” Gazeta Krakowska nr 250, 1989) wyceniony był półtora raza wyżej od biletu na „Przesłuchanie”. Uznaję to za fakt optymistyczny: skoro negliż kobiecy jest więcej wart od negliżu dyktatury, to żyjemy mimo wszystko w normalnym kraju. Jeśli, oczywiście, znakiem „normalności” jest ustawiczne rozbieranie (demontowanie?) wszystkiego.

★ ★ ★  
... muszę przyznać, że rzeczywistość przekroczyła moje oczekiwania. („Dokąd zmierza defilada?” Rozmowa z Andrzejem Fidykiem, autorem dokumentu „Defilada”, Antena nr 44, 1989). Jak wiadomo (film był emitowany przez TVP)

lejmotywy jest defilada – ogromne makiety dymiących fabryk, marionety – przeplatana scenami wizyt, jakie składałyśmy w rozmaitych instytucjach. Mogliśmy filmować wyłącznie to, co gospodarze chcieli pokazać. Ale było to dokładnie to, co chcieliśmy kręcić! Np. wizyty w fabryce: zwykle w takich okazjach mówi się co i ile fabryka produkuje – tu największą (chyba najważniejszą – przyp. k) była informacja, i ona padła pierwsza, ile razy odwiedził ją Wielki Wódz Kim Ir Sen lub Ukochany Przywódca Kim Dzong Il, jakich udzielił wskazówek, i gdzie są tablice pamiątkowe. Nieczęsto zdarza się, by goście chcieli dokładnie tego samego, co gospodarze. Koreańscy i Andrzej Fidyk działali w pełnej zgodzie – rezultat przekroczył także nasze oczekiwania... (k)

podobne pomysły nikogo nie gorszyły.

## ● A w szkole teatralnej?

– Wchodziłam do zawodu bez żadnych tradycji, jako ignorant. Wiedziałam sporo o malarstwie, muzyce, historii sztuki, ale o teatrze prawie nie. Opowiadałam potem o sobie w kabarecie Jan-ka Pietrzaka, że pierwszy raz byłam w teatrze, kiedy sama miałam wystąpić. Trochę przesadziłam, ale przed studiami prawie nie chodziłam do teatru. Byłam na przedstawieniu „Wesela” i pamiętam tylko tyle, że tak się całowaliśmy z jednym chłopakiem, że przewróciliśmy ostatni rząd krzesel. Potem, na studiach, wszystkie zaległości nadrobiłam. Przed południem siedziałam w szkole, w południe szłam na kawę do „Gwiazdeczki” (farbowałam wtedy włosy na rudo i nie rozstawałam się z papierosem), po południu grałam na szkolnych zajęciach. Więcej niż inni, bo rwałałam się do grania, natomiast koleżdy nie bardzo. A wieczorem szłam do teatru. Na ten sam spektakl kilkanaście razy. Teatr stał się dla mnie czymś najważniejszym.

## ● Wydaje mi się, że to była od razu na początku wielka pani przewaga.

– Ja bym wtedy dała się zabić za to wszystko, co właśnie zaczęłam odkrywać. Zerwałam z narzeczonym tydzień przed ślubem, bo mi przeszkadzał. Byłabym równie bezwzględna wobec każdego, kto próbowałby mnie zatrzymać.

## ● Pod koniec studiów urodziła się pani córka. Musiała chyba przeszkadzać najbardziej...

– To było na IV roku. Wtedy już wiedziałam, że w szkole niczego więcej się nie nauczę. Siedziałam z dzieckiem na kolanach w bujnym fotelu i czułam się bardzo szczęśliwa. Patrzyłam w telewizor, oglądałam moje koleżanki, które już zaczynały być znane i nie było we mnie ani odrobiny niepokoju. Jakbym słyszała w sobie coś takiego: chwileczkę, jeszcze trochę poczekaj.

## ● Jak wypatrzył panią na tym fotelu Andrzej Wajda?

– Wajda szukał dziewczyny do „Człowieka z marmuru” w różnych środowiskach, nie tylko wśród aktorek. Dowiedział się, że mam zagrać w teatrze rolę tytułową w „Dorianie Grayu” – czyli rolę chłopca – i przyszedł na próbę. Popatrzył – i zaproponował mi zdjęcia próbne do swojego filmu. A ja odmówiłam. Miałam za sobą pierwsze, bardzo nieprzyjemne kontakty z filmem i chciałam uniknąć następnego. Mój ówczesny mąż, Andrzej Seweryn był już jednak doświadczonym aktorem i wiedział, jaką wagę ma zaproszenie na zdjęcia próbne do Wajdy. Namówił mnie żebym poszła. Zjawiałam się nieumalowana, ubrana w byle co i oświadczyłam, że mam 15 minut czasu. Wyglądało to pewnie na pyszałkowatość, a było tylko lękiem przed następnym upokorzeniem. Posadzono mnie przed obiektywem, kamera ruszyła – i spadła ze statywu, rejestrując jednak cały czas moją twarz. Okazało się, że nawet nie mrugnęłam okiem, taka byłam spięta. Wajda postanowił mnie zaangażować. Powiedział podobno: Ona może zabić, ona zagra.

## ● Nie było w tej roli pani inwencji, a nie inspiracji reżysera?

– Rola Agnieszki właściwie nie istniała, nie bardzo było wiadomo, jaka ta dziewczyna ma być. Wajda mi powiedział, że wszystko jedno jak, ale muszę zaintrygować widza. Zaprowadził mnie na plan do Agnieszki Holland, która realizowała wtedy „Niedzielne dzieci” i kazał mi się jej przypatrzeć. Ciągle nie bardzo wiedziałam o co chodzi. Przypomniały mi się koleżanki z liceum pla-

stycznego, takie trochę szalone dziewczyny i zaczęłam rysować jakby coś podobnego, ale grubszą kreską, z większym natężeniem emocji. Nie oglądałam materiałów, ale zdawałam sobie sprawę, że ekipa jest niezadowolona. Ktoś przy mnie powiedział: Gdzie Wajda ma oczy? Powtórzono mi efektowną odzywkę Krzysztofa Zanussiego, który zapytał wchodząc przypadkiem na salę projekcji: Czy tu idzie horror „Szczęki” z Jandą w roli głównej? Było to zresztą skojarzenie nie od rzeczy, bo Wajda powtarzał mi ciągle: Zęby i do przodu! Robiłam co mi kazał, ale w pewnym momencie załamalam się i odmówiłam dalszego grania. I wtedy Wajda powiedział, że nie zdaję sobie sprawy, iż robię tą rolę coś nowego w kinie, i że tamci nie mają racji. Żeby mi zaufała i grała dalej. Więc wróciłam i grałam.

## ● Myślę, że decyzja zagrania swej pierwszej roli tak niekonwencjonalnie wymagała od pani również osobistej odwagi.

– Gdybym miała świadomość, że robię coś nowego – to pewnie tak, ale nie miałam. Nie wiedziałam, jak daleko skoczyłam. Dopiero na festiwalu w Opolu, kiedy wyszłam na scenę i zanim cokolwiek zaśpiewałam, usłyszałam jak sala woła: Bravo!... I nazwisko: Bravo, Andrzej Wajda! Już wiedziałam, że nie jestem sama.

## ● Czy śpiewała pani przedtem, np. w szkole?

– Czasami, ale nigdy przed publicznością i nigdy przez mikrofon. Przyznałam się do tego Mariuszowi Walterowi, który pozwolił mi zostać w amfiteatrze całą noc i ćwiczyć.

## ● I ćwiczyła pani całą noc?

– Do rana. Ale oklaskiwano po występie właściwie nie mnie, lecz Agnieszkę z „Człowieka z marmuru”. Zrozumiałam wówczas, co ten film będzie znaczył w moim życiu. Film – i Andrzej Wajda.

● W okresie stanu wojennego (albo tuż po, to się zaciera) głośna była w środowisku odpowiedź, jakiej udzieliła pani Jakłemuś towarzyszowi od kultury, który zagadnął panią na temat Wajdy. Pani odpowiedź jest znana: że cokolwiek by pani Wajda kazał, pani to zrobił, ponieważ wszystko mu pani zawdzięcza. Nieznane jest pytanie czy propozycja, na którą pani tak odpowiedziała. Jak proponowało się Krystynie Jandzie, żeby odciełała się od Andrzeja Wajdy?

– To było po „Wieczerniku”, który wystawiliśmy w kościele na Żytniej. Ten ktoś powiedział, że lubi gwiazdy, ja jestem jego gwiazdą ulubioną i chciałby, żebym została nią nadal. A potem coś w tym rodzaju, że nie rozumie, jak taka rozsądna, mądra itd. może słuchać we wszystkim Wajdy. Chciał też wiedzieć, czy naprawdę uważam, że to jest taki wielki reżyser. Odpowiedziałam, że właśnie tak myślę i jeśli Wajda każe mi wystąpić gdziekolwiek, nawet u mnie w domu w łazience, ja to zrobię, bo mu ufam. Więcej mnie nie nagabywano. Jak wiadomo, Wajdzie zabroniono wtedy reżyserować cokolwiek w teatrze. Miałam zagrać w reżyserowanym przez Wajdę „Dwojgu na huśtawce”, próby zatrzymano. Ale to nic, dokończymy teraz, w styczniu zaczynamy próby na nowo.

## ● W tym okresie grała pani dużo na Zachodzie.

– Mówię zawsze w wywiadach – tam również – że na Zachodzie gram dla pieniędzy, a u siebie niekoniecznie. I to jest prawda. Ale ostatnio zaczyna mi się marzyć, żeby takie filmy, jakie powstają na Zachodzie – dla zabawy, albo „sztuka dla sztuki” – zaczęły powstawać również u nas. Mam już trochę dosyć filmów, które przypominają artykuły w gazecie.



## ● Ma pani na myśli najnowsze, te z Gdyni?

– Nie, scenariusze, które przynoszą mi młodzi reżyserzy. Kojarzę im się z kinem politycznym, dlatego otrzymuję stale propozycje ról w filmach o latach pięćdziesiątych, o stanie wojennym i podobnych. Powiem pani szczerze: już nie mogę tego czytać. Czasy się zmieniły, tymczasem te scenariusze zachowują dawną optykę, wyważają otwarte

drzwi. Trzeba albo wprowadzić nowy punkt widzenia, nowy język, albo zostawić tamte sprawy w spokoju. Nie wiem też, czy publiczność chce takich filmów. Ogląda teraz ciekawszy serial na żywo: transmisje z sejmku i z senatu. Mówi się tam o czymś prawdziwym, co ludzi dotyczy osobiście. Grają lepsi aktorzy, lepsza jest też dramaturgia: nikt nie wie, jak to się skończy...

## ● Ma pani w tym sezonie w kinach

„Stan posiadania” Krzysztofa Zanussiego: z Mają Komorowską





„Przesłuchanie” Ryszarda Bugajskiego

dwie role wielkiego formatu: Tonia z „Przesłuchania” Bugajskiego i Julia ze „Stanu posiadania” Zanussi. „Przesłuchanie” zobaczą wszyscy, „Stan posiadania” jest filmem elitarnym. Jak się pani czuła, uczestnicząc w takim przedsięwzięciu?

– To była fantastyczna historia, podobne doświadczenie może nie przydarzyć się aktorce nigdy, w całej jej karierze. Dziesięć minut ujęcia bez napisanego tekstu, z ogólnym zarysem tematów, które mamy poruszyć. Zanussi tym oczywiście kierował, ale jakimś tajemnym, sobie wiadomym sposobem. Wiedzieliśmy, do czego ujęcie ma zmierzać, ale reszta zależała od nas: sposób formułowania kwestii, stopień intensywności emocji, środki aktorskie. A ponadto nie mogliśmy przewidzieć jak zachowa się partner w odpowiedzi na nasze poczynania. W każdym dublu graliśmy inaczej, bo wydawało się nam, że to grzech nie spróbować innej konstrukcji. Krzysztof Zanussi mógłby z tego materiału zmontować kilka różnych filmów, zapytałam go nawet, dlaczego tego nie robi. Była to wielka przyjemność, radość z pracy. Chociaż tej kobiety, którą grałam, trochę się boję.

● **Ale zaciekawiła panią?**

– Niebywale. Nie chciałam z kimś takim mieszkać pod jednym dachem, a jednocześnie fascynują mnie tego rodzaju postaci. W „Stanie posiadania” jest przecież taki układ: Maja Komorowska gra anioła, ja – diabła...

● **I ten anioł i diabeł walczą o duszę młodzieńca...**

– Tu był problem: miałam grać sceny miłosne z chłopcem o 14 lat ode mnie młodszym, do tego moim studentem. A żeby było jeszcze trudniej – byłam wtedy w piątym miesiącu ciąży i wyglądałam dość niepociągająco. Nie akceptowałam swojego wyglądu, wie-

dząc jednocześnie, że na ekranie fascynacja tego chłopca musi wydawać się wiarygodna; koszmarna sprawa. I może dzięki tym napięciom – z jednej strony radość, z drugiej horror – nie weszłam w żaden konflikt z Mają...

● **A ten świetny test: las (czyli życie), przeszkoda (trudności), filiżanka (pieniądze) i strumień (erotyzm); to też zostało zaimprovizowane?**

– Tak, ale nie na planie; najpierw w taksówce. Wróciliśmy ze zdjęć i podałam temu testowi pana Krzysztofa. Tak się śmiałam z jego odpowiedzi, że o mały włos nie stałam się przyczyną kraksy. Zanussi postanowił wykorzystać test w filmie.

● **Nie chciałam być niedyskretna, ale co reżyser „Stanu posiadania” robi z filiżanką?**

– Długo się waha (filiżanka jest niemiecka, fajansowa), wreszcie ją bierze, z poczuciem winy.

● **A jeśli wolno spytać: strumień i pani?**

– Napitałam się, wykapotałam i jeszcze wzięłam sobie wody w filiżance na drogę. A najgenialniej odpowiedział Andrzej Wajda: wrzUCA do strumienia marynarkę i przechodzi na drugi brzeg suchą nogą...

● **We wcześniejszej wersji „Stanu posiadania” była taka scena: pyta pani księdza, czy chrzest gładzi wszystkie grzechy, a dowiedziawszy się, że tak, cieszy się pani, że będzie pani ochrzczona dopiero za tydzień; zdąży pani jeszcze trochę pogrześć z gwarancją odpuszczenia... Ta odzywka skąd?**

– Też z życia. Podobny dialog z księdzem przeprowadziła moja znajoma, która została ochrzczona jako dorosła osoba.

● **Chcę panią teraz zapytać o „Przesłuchanie”. Jak pani wytrzymała**

**tyłe scen okrutnych? Topienie w zalewanej piwnicy, strumień wody, bijący z węża, rzucanie na podłogę cell...**

– Zniosłabym dużo więcej, żeby ten film mógł powstać. Rodził się z tak silnej potrzeby nas wszystkich, reżysera, mojej, całej ekipy, że nie musieliśmy długo przekonywać. Równolegle z „Przesłuchaniem” grałam w filmie francuskim rolę eleganckiej kobiety, żony Lino Ventury. Kiedy jechałam do Paryża na zdjęcia, musiałam zgłaszać się dwa dni wcześniej, bo tyle trwało doprowadzanie mnie do normalnego wyglądu. Przez dwa dni pracowały nade mną kosmetyczki, manicurzystki, fryzjerki, żeby można było pokazać na ekranie. Pytali mnie: Co ty tam grasz w tej Polsce? – a ja odpowiadałam, że gram taką, co siedzi w więzieniu. – Przecież grasz, a nie siedzisz, więc dlaczego tak wyglądasz? I nic się nie dawało wytłumaczyć.

● **Postać Toni jest bardzo bogata, ale pani musiała mieć również jakąś wizję ogólną. Kogo pani grała?**

– Kogoś, kto zwycięża. Takimi postaciami żyje światowe kino, w naszym ich nie ma. Stała kobieta zwycięża w walce z tym strasznym systemem, czyli udaje jej się coś, o czym marzy każdy Polak. Budowałam tę postać bardzo świadomie, pokazując jej witalność, spontaniczność, radość życia. Na początku Tonia jest białą kartą, człowiekiem niezaangażowanym, ten system jest jej obojętny. Dopiero zetknięcie z nim twarzą w twarz, kiedy zamykają ją w więzieniu i próbują złamać, wyzwala w niej opór, buduje wewnętrzną siłę. Pomyślałam, że jeśli tak zagram tę rolę, widzowie będą ze mną, odczuwają, że to oni wytrwali i zwyciężyli. W polskiej sztuce – w literaturze, w teatrze, w kinie – obowiązującym wzorcem jest Kordian, który chciał zabić cara, ale w os-

tatniej chwili dostał gorączki. A widzowie chcieliby, żeby Kordianowi wreszcie się udało. Żeby zwyciężył.

● **Chwileczkę: Tonia zwyciężyła, bo nie zafamała się i wyszła cało z więzienia. Nie wiem, czy ktoś z innego kręgu doświadczeń, widząc, przez jakie piekło przeszła, nie powie: przecież mogła tego piekła uniknąć, gdyby zgodziła się na to, czego chciał od niej śledczy. Słowem, czy atakując romantyczne wzorce, w istocie pani sama im nie ulega?**

– Pani pytanie jest rodzajem prowokacji, tymczasem zdarzyło mi się rozmawiać z kimś, kto tak myśli naprawdę. To był Klaus Maria Brandauer, a chodziło o postacie, które graliśmy w „Mefiście”. Brandauer o mało nie zdemolował restauracji w Kolonii, w której jedliśmy obiad, kiedy mu powiedziałam, że on gra postać negatywną, bo dogaduje się z hitlerowcami, a ja pozytywną, bo wyjeżdżam, żeby móc z nimi walczyć. On był zdania, że postać którą gra jest pozytywna, a ta moja – to skończona idiotka. Kiedy zaczął mnie o tym przekonywać, w pewnej chwili pomyślałam, że rzeczywiście zwariowałam. Przyjmując tę logikę, należało poddać się 1 września, a później zapisać się gdzie trzeba i robić, co każą. Tylko kim byłibyśmy dzisiaj?

● **Sądzi pani, że tak myśli Zachód?**

– No, w każdym razie tak myśli Klaus Maria B.

● **Udziela pani wielu wywiadów na Zachodzie; chyba pytają panią również o Polskę?**

– Tak, tylko to wcale nie jest przyjemne. W Polsce, kiedy jadę na Zachód, mówią mi tak: Opowiedz im, jak z nami jest źle, że nie mamy za co kręcić, może nam dadzą. Tam słyszę to samo: Biedna ta Polska, pewnie nie macie za co kręcić filmów (co nie oznacza bynajmniej, że chcą nam coś dać). Mam o chotę powiedzieć wtedy: Odwalcie się od nas, damy sobie radę. W Wietnamie mają gorzej. Rola sierotki już mi staje w gardle. Zwłaszcza, że gra ją tytu Polaków na Zachodzie, bardzo nieudolnie.

● **Słyszałam o pani głośnym wywiadzie w telewizji francuskiej 17 grudnia 81 roku, cztery dni po ogłoszeniu stanu wojennego. Co pani wtedy powiedziała?**

– Nic, ani słowa. Nie odpowiedziałam na żadne pytanie, tylko płakałam. Przepłakałam cały wywiad. Nie mówiąc nic. Polem do hotelu przysyłał mi kwiaty, a kilku świetnych psychiatrów, właścicieli drogich klinik psychonilo z propozycją bezpłatnej kuracji, żebyśmy mogła się uspokoić i przyjść do siebie. Jeden stwierdził, że gdybym chciała kiedyś odtworzyć podobny stan jako aktorka, na pewno by mi się nie udało... Tylko tyle mogłam wtedy dla nas wszystkich zrobić: zagrać tę rolę najlepiej, jak umiałam. Dziś myślę, że to była najlepsza rola w moim życiu, lepsza niż w „Przesłuchaniu”.

● **Nie wiem, czy tym wyznaniem nie zgorszy pani kogoś naiwnego...**

– Proszę pani, po tym 17 grudnia zachorowałam i Boże Narodzenie spędziłam w hotelu, leżąc w łóżku i oglądając telewizję. Nadawano fragmenty świątecznych nabożeństw, m.in. nabożeństwo w Stanach, na którym był obecny prezydent Reagan. I nagle zobaczyłam, jak Reagan pada na kolana i płacząc, śpiewa: „Boże, chroń Amerykę”. Lzy leciały mu jak groch i śpiewał wielkim głosem. Ja mu wierzę, że płakał naprawdę; inna sprawa, że wiedział kiedy i gdzie. Czy to jest aktorstwo, czy polityka? Przypuszczam, że tymi łzami zdziałał więcej, niż najlepszym przemówieniem.

Rozmawiała  
**BOŻENA JANICKA**